Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA 30 Grudnia / 11 Stycznia № 3. ROK 1857.

Kwestya buraczana.

(Dalszy ciąg.)

Zagraniczni kupcy w Toruniu, Wrocławiu, Magdeburgu i t. p., u których cały nasz kraj zaopatruje się w nasienie burakowe, za pomocą Warszawskich domów handlowych, jak się przekonałem naocznie, nie czynią żadnego wyboru pomiędzy nadesłanemi im przez plantatorów nasionami i bez ceremonii, podobnie jak nasi izraelscy zbożowcy, zsypują je na kupę. Chociaż więc plantatorowie zazwyczaj są porządni i według indywidualnego przekonania stale jedną odmianę uprawiają, to kupiec zrobi z nich mixtum compositum o ile możności staranne, bo je po kilkakrotnie w ciągu zimy szuflami przerobi. Nie ma na to innéj rady, jak kupować nasienie u samych plantatorów, jak o tém szerzéj się rozpisałem w ostatniéj korrespondencyi z Sannik; zresztą dotknę jeszcze téj kwestyi na inném miejscu.

W kraju naszym nie ma ani jednéj większéj fabryki cukru, któraby pomimo znacznéj rozległości swego gospodarstwa, byłaby w stanie sama wyprodukować potrzebną na kampaniję ilość buraków; zabezpieczenie się więc pod tym względem za pośrednictwem kontraktów z sąsiednimi obywatelami, kolonistami i chłopami jest konieczne. Jakiegoż zwykle rodzaju są te kontrakta? oto ograniczają plantatora co do najmniejszéj ilości morgów, mających być zajętemi pod buraki, a często zapewniają pewne, zazwyczaj dosyć znaczne, zaliczenie. Cena bądź to ustanawia się stała, zwyczajnie dosyć niska, bądź też czyni się zależną od tego *jak będą płacić w okolicy* podczas odstawy. Sądząc bezstronnie, powiedzieć wypada, że podobne kontrakta zbyt faworyzują plantatorów, a za nadto narażają na niepewność fabrykantów, bo zła i nieumiejętna uprawa, a ztąd plon mizerny, nie czynią odpowiedzialnym plantatora, a jednak fabrykantowi znaczną przynoszą szkodę. Sądzę przeto, że najlepiéjby było, aby ci ostatni robili kontrakta nie na morgi, ale na korce. Tym sposobem plantator nie chcąc znacznéj części gruntu pod buraki poświęcić, byłby zmuszony uciec się do starannéj uprawy i obawiając się kary (która w takim razie koniecznie położoną byćby musiała), a przytém i własnym powodowany interesem, dążyłby o ile możności do maximum produkcyi. O ile mnie się zdaje, przeciwny warunek, to jest kontrakt na morgi, utrudnia nawet postęp w téj gałęzi gospodarstwa, bo pochlebia tak powszechnéj wszystkim nam polskim ziemianom wadzie. O kontraktach z chłopami i wpływie ich na stan materyalny tych ostatnich, powiemy słów kilka niżéj.

Jedna rzecz, którą oniemal wszystkim gospodarstwom fabryczno-buraczanym zarzucićby można, jest niewłaściwy sposób postępowania przy pozyskiwaniu robotnika, bądź to do pielenia, bądź do kopania: pozostawiwszy nawet na boku względy sąsiedzkie, które dla każdego obywatela prawem być powinny, jest on wprost przeciwny własnemu ich interesowi. Fabryka licytuje robotnika, przepłaca go, bierze go, jak to mówią, z przed nosa swemu własnemu plantatorowi i patrzy obojętném okiem, jak tamten w spóźnionym czasie, niedobitkami armii fabrycznéj dogania roboty. To na pozór zdaje się być rzeczą niepodobną, bo tak przeciwną i stanowisku pod pewnym względem obywatelskiemu, jakie zajmują dziś fabryki w naszym kraju i nawet własnemu ich interesowi, a jednakże tak jest, patrzymy na to co rok i to nie w jednéj tylko okolicy, ale prawie wszędzie. Gostyńskie i Sochaczewskie pierwsze pod tym względem trzymają miejsce.

U nas fabryki są po większéj części pod administracyą Francuzów lub Niemców, którzy wysoko uprzedzeni o swojéj wiedzy, zazwyczaj wszelkich możliwych używają sposobów, aby jéj jasny promień nie dotknął czasem jakiego indywiduum z nazwiskiem kończącym się fatalnie na *ski*, *icz* lub t. p. Ztąd owa niedostępność i tajemniczość, któremi otaczają się fabryki cukru jakby murem chińskim. Znam kilka fabryk, gdzie tak nazwanym praktykantom cukrownictwa pozwalają przez rok pierwszy chodzić tylko na góry i patrzéć jak zwijają cukier w piętnowane papiery, w drugim obserwować przeciekanie klersy przez głowy, w trzecim odżywiać kości, i dozorować wylewania malassów do rezerwoarów, w czwartym płukać buraki i kontrolować ich odbiór i t. d. i t. d. Cała ta (jak czytelnik zapewne uważa) systematycznie rozłożona nauka, trwa nie wiem ile lat, po których znudzony praktykant zwyczajnie rzuca ten zawód i innego szuka chleba. Cóż więc nareszcie tak kryją i tają? Czyż jest, pytam, jaka rzecz pod słońcem, któréjby mędrsi od panów dyrektorów ludzie natychmiast po odkryciu, wynalezieniu i t. p. (zaopatrzywszy się notabene w list przyznania) nie ogłosili drukiem, czyniąc ją tym sposobem wiadomą każdemu kto umie czytać lub przynajmniéj biegle syllabizować? Jakież massy dzieł o najnowszych traktujące odkryciach i wynalazkach, dźwigają kamienne brzegi Sekwany w Paryżu, gdzie za 50 centimów (25 gr. pol.) można dostać kilkunastu arkuszowy, ozdobiony sztychowanemi figurami, traktat o cukrownictwie i uprawie buraków, z najnowszemi w téj gałęzi odkryciami. Cóż tedy ma taić pan dyrektor w swojéj fabryce lub gospodarstwie? Ale za nadto odbiegliśmy od buraków. Fabryka, jako możniejsza w gospodarstwie, bo zazwyczaj większemi obracająca kapitałami, a nadewszystko mogąc bardziéj obciążać kosztami swoje buraki niż prosty plantator, powinna dążyć do zaprowadzenia u siebie najlepiéj celowi odpowiadających narzędzi rolniczych i sposobów uprawy i o ile możności starać się o ich upowszechnienie, do czego tylko *największa jawność* drogę otworzyć może. Jestem przekonany, a poniekąd nawet pewny, że niektóre fabryki i gospodarstwa posiadają narzędzia jakich nigdzie nie ma i jakich kupić nigdzie nie można, bo są owocem oryginalnego pomysłu. Cóż może być pożyteczniejszego nad rozpowszechnienie podobnych wiadomości, pokazywanie chętne każdemu, a nawet jeśli rzecz w istocie zaleca się praktycznością, ogłoszenie choćby we wszystkich pismach publicznych. Ostatniemi laty pisano wiele o potrzebie dobrego pielnika, proponowano różne francuskie houe à cheval, pielniki Hubego i t. p. ale wszystkie pokazały się niepraktycznemi, a przynajmniej niezupełnie celowi odpowiadającemi; tymczasem pewnie mało kto wie, że tego lata p. Galland, dyrektor cukrowni w Sannikach, wspólnie z miejscowym mechanikiem p. Lessel, zbudowali na wzór houe à cheval pielnik nadzwyczaj prosty, a ze wszystkich dotąd znanych najdokładniéj pielenie wykonywający, jak się w praktyce cało-letniéj pokazało. Cała jego wyższość zasadza się na mocném i prostém zbudowaniu narzędzia, na kształcie i umieszczeniu nożów, które w liczbie dwóch, opatrzone tylko na przodzie extyrpatorską łapą, wybornie przeznaczeniu swemu odpowiadają i pielą buraki na płask sadzone wyśmienicie. A ileż to podobnych, a może i lepszych narzędzi, mogą posiadać w cichości inne fabryki lub gospodarstwa! Pług jest niby narzędziem najpospolitszém; pytam, kto zna wszystkie pługi jakich w całym kraju używają? A dla czego? Odpowiedź dosyć łatwa.

Gospodarstwa rolno-buraczane. Pod tém nazwiskiem rozumiem majątki położone zazwyczaj w bliskości fabryk i zajmujące się uprawą buraków na kontrakt. O gospodarstwach tych trudno cóś o-

gólnego powiedzieć, bo niemal każde z nich ma swoje, jak to nazywają Francuzi, *specialité*, zależne od wielu a wielu okoliczności.

Produkcya buraków na większą skalę potrzebuje koniecznie dopełnienia wielu warunków, pomiedzy któremi jedno z najpierwszych miejsc zajmuje następujący: »Aby buraki przynosiły odpowiednią korzyść, potrzeba zapewnić im pierwsze miejsce w uprawie, podchlebiać, nadskakiwać i poświęcać dla nich rzeczy mniéj ważne.« Warunek ten, bez którego nawet nie rozumiem dobréj a co główna korzystnéj uprawy, jakże rzadko bywa dopełniany w naszych gospodarstwach; to też rzadko plantatora, któryby nie narzekał na te przeklęte (jak się zwykle wyrażają) buraki. Już to jest rzeczą wszystkim nam wspólną, że zwykle chcemy dojść do celu samemi tylko półśrodkami, i przekładamy boczne ścieżki nad trakt bity. Chcemy uprawiać buraki, bo rachunek pokazuje, że one przyniosą większy zysk czysty niż inne ziemiopłody, a nadto wpłyną nie pomału na ulepszenie pod pewnym względem gospodarstwa, na oczyszczenie roli i t. p., a mimo to nie możemy rozstać się z naszą ukochaną pszenicą i w gospodarstwie tak nazwaném czysto buraczaném, nawet na znaczną skalę, zawsze pszenicy dajemy pierwszeństwo nad burakami. I to jest właśnie ową ogólną wadą, którą popełnia większość naszych ziemian, to przyczyną złych interesów na burakach, to wreszcie powoduje owo zniechęcenie, jakie pod tym względem w kraju naszym spostrzedz możemy. Takie jest przynajmniéj moje przekonanie, może fałszywe, niewiem, proszę o sprostowanie, a tymczasem daléj ciągnę moje uwagi i z wyrzeczonego wyżéj zdania w kilku słowach tłomaczę się.

Wiemy z tylokrotnych doświadczeń, i nawet z podań nieledwie czasów Adama sięgających, że gnój jest wszystkiém i że poczciwa nasza ziemia o tyle tylko rodzi, o ile jéj tego specyału udzielimy; wiemy także, że burak należy do klassy roślin, które niezmiernie wiele od gruntu wymagają, powracając mu bardzo mało albo wcale nic; wiemy nakoniec, że w większéj liczbie przypadków świeży gnój do dawnego, choćby tylko drugoletniego, jest w stosunku jak 4 do 1 przynajmniéj, a czasami i mniéj. To wszystko wziąwszy na uwagę, odpowiedzmy sobie na pytanie: jakiém prawem wymagać możemy dobrego plonu buraków, kiedy je sadzimy po zebraniu tak wycieńczającéj jak pszenica rośliny? Burak, jak wiadomo z licznych doświadczeń najznakomitszych fizyologów i agronomów, zabiera z gruntu 33 % zawartego w nim nawozu; jakiegoż więc urodzaju spodziewać się mamy, gdy nawiózłszy na morgę 300-prętową 20 fur 15-centnarowych gnoju, zbierzem z tego niezłą pszenicę, a resztki, których po tak słabém wygnojeniu bardzo niewiele się pozostanie, ofiarujemy burakom? Jeżeli tak mamy uprawiać buraki, to lepiéj je rzućmy zupełnie i zapuściwszy pola nasze na pastwiska, delektujmy się błogiém pasterskiém życiem! Gdzie tylko zwrócim uwagę na lepsze, postępowe gospodarstwa, czy to w kraju, czy w sąsiedniém nam Poznańskiém, czy w Szląsku, czy nawet daléj jeszcze, wszędzie znajdujemy buraki na świeżym nawozie i to nie na byle jakim; postępując w sposób zupełnie przeciwny, nic dziwnego, że zdarza się nam czytać często takie zdania: »W tym roku urodzaj buraków pokrywa wydatki, a nawet zysk przynosi«, a jednak wyrażenie to jest prawdziwe i dobrze maluje stan naszych gospodarstw. Sredni urodzaj buraków w naszym kraju (średni mówię) jest 50 do 60 korcy z morga 300-prętowego; robiac przypuszczenie bardzo grube, że połowa plonu tego idzie na pokrycie kosztów, wypadnie przy cenie 75 kop. za korzec, czystego zysku z morga rs. 18 kop. 75 do rs. 22 kop. 50. Zasadziwszy buraki na świeżym nawozie, rachować możemy nieledwie na pewno 100 korcy z morga. Tu robota główna, to jest pielenie, pozostaje ta sama, a tylko na większą ilość korcy się rozkłada, zatém mniéj je obciąża; zysk czysty według powyższego (powtarzam bardzo grubego rachunku) będzie podwójny, to jest rs. 37 kop. 50. Nakoniec, doszedłszy za pomocą silnego gnojenia w ciągu obrotu całéj rotacyi, głębokiéj orki i starannie a w właściwym czasie wykończonego pielenia, do plonu 150 korcy z morga, nie powiększymy kosztów roboty, mamy zysk potrójny, to jest rs. 56 kop. 25. Nawozu w rachunek nie wprowadzam, bo czy to pod buraki, czy pod pszenicę, to go zawsze wywieść muszę, tylko po prostu porządek zmieniam i racyonalnie z niego korzystam. Ktoś może pomyśléć, że powyższe przypuszczenia i cyfry są czczą gadaniną i rzucone na wiatr dla poparcia zdania; niech jednak sam dobrze się zastanowi choć chwilę, a przyzna, że bez racyi nie jestem. Burak żyje tylko gnojem, ale też go sowicie opłaca. Jestem pewny, że każdy z buraczarzy sam sobie tę uwagę zrobił i tylko dla świętéj spokojności dotychczasowego systemu popszenicznego nie zmienia. Może mi ktoś zarzucić, że w naszym klimacie za późno jest siać pszenicę po burakach i że ta się nie udaje,—za całą odpowiedź poradzę mu zobaczyć jak robią w Szląsku, Poznańskiém i Prussach Wschodnich, gdzie klimat zupełnie odpowiada naszemu, a w tych ostatnich często nawet ostrzejszy. Gdzie z powodu bardzo rozległéj plantacyi, niepodobna jest wykopać wszystkich buraków w porze nie zapóźnéj jeszcze do siewu pszenicy, można tak urządzić gospodarstwo, aby część jakaś otrzymywała gnój pod pszenicę, a po sprzątnięciu téj na drugą wiosnę, znowu jakiś choć słaby pognój pod buraki, któryby zresztą, dla uniknięcia zbytniego natłoku robót wiosennych i w ciągu zimy na odwózkę mógł być wywieziony. Siejąc pszenicę po burakach, nie potrzeba obawiać się zbyteczn éj pulchności gruntu, a zatém wymarznięcia podczas zimy; wypadek ten na gruntach średniéj zwięzłości piaszczysto gliniastych prawie nigdy nie ma miejsca, ażdotyka tylko lekkie grunta piaszczyste, na których żaden rozsądny gospodarz buraków nie sadzi. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

O nawożeniu czystym torfem.

Przed sześciu laty nabyłem majątek, w którym na przestrzeni 750 morgów 300 prętowych gruntów folwarcznych, w kolei trzypolowéj uprawianych, nie nawożono rocznie więcéj jak 40 do 45 morgów, przeto koléj wszystkich pól zaledwo w lat 18 obejśćby mogła; co spowodować musiało najsmutniejsze następstwa, albowiem na rolach zbytnie wypłonionych nawet świeże nawiezienie mały wywierało skutek. Chcąc stan rzeczy polepszyć, starałem się użyć różnych środków, aby ilość nawozu powiększyć i rozleglejszą przestrzeń pól tymże zasilać, wychodząc z zasady, że nawiezienie pól i poprawa łąk są dla rolnika kapitałem oddanym na najwyższy procent.

Rok 1851, mający wczesną, ciepłą i wilgotną wiosnę, dla tutejszych wzgórzystych i prędko obsychających gruntów, bardzo był dogodnym; wszystkie gatunki zboża dobrze obrodziły, słomy zaś pszennéj była taka obfitość (z przestrzeni 165 morgów obsianych, każden wydał w przecięciu po kóp 9 snopów 15, pomimo, że połowa obsiewu, była uskuteczniona na rolach dawno nie nawożonych), iż wystarczała na podściół do trzeciego roku.

Lata 1852 i 1853 mniéj dopisały, pomimo wczesnego obsiewu i starannéj uprawy.

W roku 1854 urodziła dobrze pszenica jako w najlepszéj zmianie, żyto chybiło, jęczmień i owies średnie. Ponieważ trafiła się do nabycia w sąsiedniém, o 5 wiorst położoném miasteczku, prosta żytnia słoma, kupiłem tejże 1200 pudów, po cenie kopiejek $3\frac{1}{2}$ za pud z przywózką; kupiłem także w miejscu od włościan 400 pudów siana, wyłącznie bydlęcego, którego dworskie łąki nader małą wydają ilość, płacąc pod po kop. 15.

W roku 1855, jak inne produkta tak i żyto powszechnie nie obrodziło, trudno było dostać prostéj słomy i cena téjże podniosła się, ale ponieważ w dwóch miasteczkach, jedném o 5, drugiém o 7 wiorst położonych, tameczni mieszkańcy, nie posiadający gruntów, przedawali nawóz za furę parokonną, około 25 pudów wagi trzymającą, po kop. 2 do 3 najdrożéj, postanowiłem w wolniejszym od innych robót gospodarskich czasie, miesiącach lutym i marcu, płacić miejscowym włościanom po kop. 15 od fury, i tenże nawóz, bardzo tłusty, gdyż mało podściołu w sobie zawierający, przywozić. Włościanie chętnie się do tego brali, często zwłaszcza z owych miejsc próżno wracając, radzi byli co zarobić po drodze. Lecz zaledwie sprowadziłem fur 50, mieszkańcy owych miasteczek, posiadający grunta, zobaczywszy z jak daleka po nawóz przyjeżdżają i że ztąd jednak korzyść wypływać musi, podnieśli konkurencyę do tego stopnia, że fura do kop. $7\frac{1}{2}$ podrożała; nadto w przeciągu dwóch tygodni, wszelkie zapasy nawozu wykupili i na swe pola wywieźli.

Pomimo wyjątkowych w latach 1854 i 1855 nieurodzajów, nawiozłem: w pierwszym morgów 60, w drugim zaś morgów 53; gdy jednak postęp w stosunku lat poprzednich był mało znaczący, postanowiłem sprobować innego środka nawożenia, do którego produktu nie zabraknie w miejscu, a tylko nakład potrzebny; w tym razie przypadek posłużył za wynalazek.

W pierwszych dniach czerwca roku zeszłego, dla ostatecznego osuszenia trzech morgów wcale dobréj łąki, kazałem kopać środkiem tejże rów, sążeń szerokości w górze, a 2 stopy w spodzie mieć mają-

cy. Ziemia trzech wierzchnich sztychów była tłusta, z namułami pomieszana glina, w czwartym zaś postrzegłem produkt zupełnie inny, bardzo pulchny, koloru czarnego z niebieskiemi żyłkami, miększy i lżejszy od gliny. Ponieważ torfu (a on to był w istocie) nigdy poprzednio nie widziałem, pytam kopiących włościan jaki to gatunek ziemi? jeden z nich, najstarszy wiekiem, mówi: »To purchowacizna proszę pana, blisko lat temu trzydzieści, kiedym był jeszcze młodym parobkiem, gospodarz u którego służyłem, przebrał rów na swojéj łące, a że tam była taka sama purchowatka i blisko pola, zwieźliśmy nią na pół korca wysiewu, a tam gdzie pierwéj nędzne żyto bywało, mieliśmy, pamiętam to dobrze, pięć kóp pszenicy, która dała po korcu. Ale że to z tém sporo było roboty, nie woziliśmy więcéj.«

Pytam ich ich: a czy taka ziemia znajduje się w jedném, czy na kilku miejscach?

Odpowiada drugi: »Mało nie po całych łąkach, za trzeciego przed panem dziedzica (blisko lat temu 25) poprawialiśmy rowy koło grobli i natrafili na taką ziemię, wzięli jéj do dworu, wysuszyli, paliła się jak najlepiéj, ale pan żałował psuć łąki i skończyło się na téj próbie.«

Pozbierawszy tego rodzaju szczegółowe odpowiedzi i zwiedziwszy owe miejsce nad groblą, gdzie właśnie staw rozszerzyć należy, zkąd również ówczasowy ugór nie był więcéj jak o 400 sążni odległy, postanowiłem nawieźć tymże torfem kawałek pola, notując jak najdokładniéj koszt roboty i rezultat zbioru.

Aby nie łudzić się przypadkową korzyścią, a następnie nie uledz tym dotkliwszemu zawodowi, wybrałem na próbę kawałek gruntu 4 morgi przestrzeni obejmujący, najgorszy co do natury gleby ze wszystkich gruntów folwarcznych, a składający się z dwóch małych dołków, blisko morga przestrzeni ziemi lepszéj gliniastéj i wzgórka ku zachodowi i północy obróconego, na którym glinki jasno żółta i czerwonawa, kruche, suche i nieurodzajne, godne siebie obrały siedlisko.

Nawożenie rozpocząłem w dniu 12, ukończyłem w dniu 23cim czerwca r. z.

Koszt onego następny:

a) Do zawiezienia 888 fur parokonnych od 20 do 25 pudów wagi obejmujących, użytych zostało fur włościańskich 74, za najem po kop. 2½ od fury a po 12 obrotów dziennie, czyni . . . . . . rs. 22 kop. 20.

b) W ciągu dni ośmiu po dwóch dozorców, jeden przy kopaniu, drugi przy zrzucaniu na polu rs. 2 kop. 40.

c) 40 robotnikom u kopania i wyrzucania torfu na brzeg, gdyż ludzie od fur zacząwszy od 2go do 6go sztychu sami kopać i nakładać nie mogli, każdemu robotnikowi, jako przy zatrudnieniu dość ciężkiém i w miejscu wilgotném po kop. 20 dziennie czyni rs. 8 kop. —

d) 38 czeladzi u rozrzucania w polu, co następowało jednocześnie z wożeniem jako robotnikom małym, po 12 do 14 lat wieku liczącym, po kop. 5 dziennie, czyni . . . . rs. 1 kop. 90.

Koszt ogólny rs. 34 kop. 50.

czyli na każdą morgę po rs. 8 kop. 61½.

Po rozrzuceniu torfu, uważałem za stosowne aby takowy skruszał i wyparował z siebie gazy roślinności szkodliwe, przeto powyżéj wymieniony kawałek pola dopiero w dniu 3 (15) lipca pługami pańszczyznianemi, nie głębiéj jak 4 cale grubą skibę biorącemi zorany, następnie około połowy sierpnia przeradłony, a w tydzień późniéj uwleczony, w dniu zaś 6 (18) września czterma korcami żyta zasiany, radłami przedłużony i bronami zaprawiony został.

Ruń tego zboża zaraz w jesieni okazała się piękną, lecz skutkiem niestałéj tegorocznéj zimy i nader mroźnych w miesiącu marcu po ziemi ze śniegu ogołonéj wiejących wiatrów, sam pagórek ucierpiał znacznie, niektóre krzaczki wymarzły, inne przy długiéj wiosennéj posusze jak w tutejszéj miejscowości, dopiero w drugiéj połowie maja cokolwiek do siebie przyjść zdołały, tak, że przy żniwie trzy morgi wzgórza nie więcéj jak półtora raza tyle ile mórg niższego gruntu wydały.

Żniwo uskuteczniono w dniu 15 (27) lipca r. b. i zebrano snopa więzi 40 calowéj kóp 14 snopów 40. Wysokość tego żyta była 5 stóp na dole a 4ch na górze, czyli okazało się po 2 stóp wyższe od żyta zasianego na obok położonym, co do natury gleby jednakim, lecz nietorfionym gruncie.

Pomimo szczeréj chęci przekonania się jak najspieszniéj z omłotu o skutku usiłowań i przedstawienia téj próby pod światły sąd ogółu a dla pożytku współobywateli, mnóstwo rozlicznych gospodarskich zatrudnień, brak dostateczny ilości rąk, założenie kwatery w stodole z tém żytem inném zbożem, spowodowały zwłokę, że omłot w tych dniach nastąpił, a ja kreślę te kilka wierszy już po przeczytaniu artykułu pp. K. T. i S. T. zawartego w nrze 86 Korrespondenta pod tytułem: »Fabryka nawozu z torfu.« Tu zmuszony jestem odstąpić na chwilę od przedmiotu i zrobić maleńką uwagę, że tak świetne rezultata zasługiwały na prędsze ogłoszenie. Kto zaś mógł a tego nie dopełnił, wielką stratę ogółowi wyrządził. Przeciwnie dzięki w mém imieniu, a może i wielu innych następnie korzystać mogących, składam nieznanym osobom, iż tajemnicę ogłosić raczyli.

Był wprawdzie zamieszczony w Korrespondencie tegorocznym artykuł o przyrządzaniu nawozów z obornika, torfu i wapna przez mieszanie tychże z sobą, praktykowany we wsi Chrząstowie, Wielkiem Księstwie Poznańskiem, ale tamta strona daleka za granicą, a Radoryż bliższy, do zwiedzania łatwiejszy.

Przepraszając za odstąpienie od zadania, co wszakże treści mego przedmiotu szkodzić nie powinno, przystępuję do wykazania omłotu i stosunku ziarna do słomy.

Powyżéj wykazane w zbiorze żyta kóp 14 snopów 40 wydały:

w ziarnie:

a) Żyta celnego miary warszawskiéj korcy 20 garcy 24, czyli czetwerti 12 czetweryków 5

Żyta średniego miary warszawskiéj garncy 24; każden korzec żyta celnego ważył pudów 5 funtów 30, a zatém cały namłot okazał wagi w ziarnie celném . . . . pudów 119 funtów 13

Ziarno średnie ważyło . . . . . » 2 » 18

Ogółem pudów pudów 121 funtów 30.

W słomie i plewach:

a) Słomy prostéj snopków czysto strzęsionych kóp jak wyżéj 14 snopów 40 wagi . . . pudów 183 funtów 14

b) Słomy drobnéj ze strząski pozostałéj » 73 » 12

c) Plewy zgonin, kłosków . . . . . . » 6 » 24

Ogółem pudów 385 funtów 10.

Stosunek przeto ziarna do słomy jak 12:38 czyli prawie jak 1:3.

(Dokończenie nastąpi.)

O wściekliznie.

W nrze 84 Korrespondenta z dnia 20 października r. b. czytałem o wściekliznie przez Dra Dyrwiańskiego Jana; w stwierdzeniu tego co napisał oświadczam, iż mieszkając lat 22 na prowincyi, jako lekarz wolno-praktykujący, miałem sposobność spotykania się z wścieklizną tak u ludzi jak u zwierząt. Wszelkie środki podane nie pomijając i Maroszetego Genistae luteo tuctoniae, okazały się bezskuteczne. Zważając, iż jad wścieklizny koncentruje się w ślinie i takową chorobliwie zmienia, umyśliłem używać inne środki, zmieniające również ślinę chorobliwie ale nie zjadliwie. Środki merkuryalne a szczególniéj Calomel tę własność posiadają. Leczyłem nieraz chorych, którzy po ukąszeniu przez psa wściekłego używali maika (Meloë majalis) połykając całego w miodzie umaczanego. W skutek tego połknięcia cierpieli zatrzymanie uryny, boleści nadzwyczajne, a w dwóch wypadkach widziałem śmierć. Calomel robi także chorobę ślinopłyn; ale ślinopłyn ustanie sam gdy? go dawać przestaniemy. Jako lekarz i ziemianin, w niniejszém piśmie zamieszczam moje postrzeżenia, bo ziemianie pism lekarskich nie czytają, a wścieklizna na wsiach i w małych miasteczkach jest najczęstszą. Calomel używam po jednym granie na raz u dorosłych trzy razy dniem i to tak długo, aż się ślinopłyn objawi. Widziałem skutki zbawienne nietylko u ludzi ale i u psów pokąsanych przez psa wściekłego. Gdzie ratunek późny, a wścieklizna zaczynała swe skutki objawiać, dawałem po 5 gran trzy razy dniem przez trzy dni, a potém po jednym granie dwa lub trzy razy dziennie.

Nie wolno jednak lekarzowi wyjawić się z tém, że podobną uleczył chorobę, bo gdy pewnego obywatela z pod miasta Dąbie (mi-

łośnika psów, których miał po kilkanaście w pokoju) ukąszonego przez własnego faworyta, wyleczyłem po dwudziestu kilku dniach po ukąszeniu, gdzie rana zagoiła się nastąpił światłowstręt i konwulsyjne targanie ukąszonéj ręki, to ten po wyzdrowieniu miotał obelgi, iż go oczerniłem. A przecież kilkanaście psów, pokąsanych przez tego samego faworyta, źrebięta i trzoda chlewna, powściekały się. Napisałem list do miasta Łęczyey, do jednego z lekarzy, aby przybył na consilium, wyraziłem: »Dominus N. morsus est a cane rabioso.« Sąsiad chorego jadący po doktora otworzył list, przeczytał i wrócił się na powrót z drogi. Pytany dla czego wrócił? okazał sąsiadom mój list i oznajmił, iż Cholewiński napisał: że »mortus est«, po cóż mam wozić drugiego lekarza. Nawinął się inny lekarz od delegacyi wojskowéj. Ten oświadczył, »że nikt jeszcze z wściekłych nie wyzdrowiał«, a tak zakrzyczany, zahałasowany, musiałem milczéć i znosić wyrzuty, bo vox populi vox Dei!

Nie zważając na to, ciągle używałem tych samych środków z pomyślnym skutkiem, aż do dziś dnia. Pytam przeto tych panów obywateli, jaka to będzie choroba gdy pies wściekły, i przekonany, że jest takі, ukąsi, a ukąszony zachoruje z takiemi samemi zjawiskami?

U chorych zgłaszających się po zagojeniu rany wcieram maść merkuryalną w ukąszone miejsce w wielkiéj ilości. Lecz nie zgadzam się z Drem Dyrwiańskim na użycie żelaza rozpalonego, z tego powodu, że 1mo operacya ta jest przerażająca; powtóre, żelazo rozpalone robi skorupę spalonego ciała, a pod nią może pozostać jad wścieklizny. Po trzecie, że żelazo rozpalone nie w każdém miejscu da się zastosować. I tak w mieście Uniejowie zdołano uwiązać psa wściekłego na łańcuchu. Syn właściciela litując się nad nim poniósł mu kawałek chleba, a ten zamiast za chleb złapał go za rękę i tę po samo ramię zgryzł. W drugim wypadku, w młynie do Spędoszyna należącym, własny pies napadł na syna młynarskiego, mającego lat 10, który chroniąc się od ukąszeń przewrócił się twarzą do gnoju w podwórku i został pokąsany po głowie i po plecach. Służący, widząc syna gospodarskiego napadniętego przez domowego psa, pobiegł mu na ratunek i został pokąsany po brzuchu w miejsca wstydliwe i po rękach. Pytam się jak tu użyć żelaza rozpalonego?

Ja używam do wypalania kwas saletrowy dymiący i to w ten sposób: Jeśli ukąszenie w miejscu dostępném, przykładam otwór flaszeczki odetkanéj na ranę, flaszeczkę wtedy przewracam do góry dnem ostrożnie, aby się kwas saletrowy nie rozlał w tém działaniu, i trzymam chwilę, a gdy miejsce obszerniejsze niż otwór flaszeczki, powtarzam to kilka razy. Gdy miejsce jest takie, że flaszeczki do rany przycisnąć i przewrócić nie można, biorę rózgę z miotły lub inną, tłukę tylcem, trzonkiem noża, kamieniem lub młotkiem (o co łatwiéj) z tego utworzy się pędzelek, ten maczam w kwasie saletrowym i w ranę zapuszczam. Kwas saletrowy przeniknie najdrobniejsze szczeliny i bez wielkiego bólu pali.

Na około rany przykładam wezykatoryę i utrzymuję w ropieniu maścią digestivum, bazilliconis cum oleo sabinae przez dni 28. Nigdy mnie to postępowanie nie zawiodło. W okolicy gdzie mieszkam są guślarze, którzy smarują masłem chleb, na tém maśle kreślą znaki i dają zjadać ukąszonym. Ludowi więcéj podoba się taka kuracya niż lekarska. Ztąd były wypadki, że gdy przystępowała melancholija szukanie ustronia i obłęd, Calomel dawany w znacznych ilościach i wyżéj opisane postępowanie, przyprowadziły chorych do zdrowia. Tak jak Dr Dyrwiański, nie będę się rozwodził nad opisaniem zjawisk wścieklizny, nie mogę jednak pominąć zdarzenia roku 1836, w którym pies wściekły, potłuczony cepami, nie mający ani jednéj całéj kości, przebity na wylot kilkanaście razy widłami od siana, drgał konwulsyjnie długi czas i rzucał się. Doktor Dyrwiański pobudził mnie do napisania niniejszego artykułu i sądzę, że obywatele z pod Dąbia szydzić nie będą, że wścieklizna jest nie do uleczenia.

Wola Pomianowa dnia 25 listopada 1856 roku.

Nepomucen Cholewiński, Lekarz wolno praktykujący.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 5 stycznia. (H. Z.) Obrot na tutejszym targu zbożowym ciągle jest bardzo szczupły i ogranicza się na zakupach codziennie przybywających a nieznacznych dowozów, na potrzeby konsumcyi; celną tylko pszenicę poszukują na wywóz za granicę. ale téj zapasy bardzo tu szczupłe. Płacono za 121-funtową pstrą pszenicę po 420 do 435 Guld. łaszt—122 funtową po 445 Guld.—125-funtową ciemno-pstrą 500 Guld.—128-funtową jasną 547 Guld.—130-funtową suchą i białą po 620 Guld. (rs. 6 kop. 30 korzec). Żyto dobrze się trzyma—117-funtowe po 48 sr. gr. szefel—124-funtowe po 56 sr. gr. (Rs. 3 kop. 36 korzec). Okowita pokupna po 20½ talara wiadro 78° Tr.

Wrocław, 7 stycznia. Skutkiem mrozu i obficie upadłego śniegu, kupcy wstrzymywali się od zakupów a właściciele szczupłych dowozów domagali się podwyższenia ceny, obroty jednak były trudne. Jednak pszenicy dość przedano. Żyto porzło w górę i dostać go trudno. Na owies nie było kupca, podobnież na grochy. Jęczmień stał jak dawniéj. Notujemy: białą pszenicę po 83 do 93 sr. gr. szefel, żółtą po 75 do 87 sr. gr. szefel (biała 5 rs. 78 kop., żółta rs. 5 kop. 22 korzec). Żyto po 47 do 53 sr. gr. szefel (rs. 3 kop. 18 korzec). Rzepak zimowy po 120 do 132 sr. gr. szefel (rs. 7 kop. 92 korzec)—letni rzepik po 103 do 107 sr. gr. (rs. 6 kop. 42 korzec).

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwerti 2428, pszenicy czetw. 2911, jęczmienia czetwerti 2565, owsa czetwerti 2440, grochu czetw. 62, gryki czetwerti 110, kaszy jęczmiennéj czetwerti 463, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwerti — kartofli czetwierti 633, siana pudów 7,286, słomy pudów 4,380.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od 4 do 10 Stycznia 1856 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	k.		od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	6	41			Słomy pud . .	—	24		
Pszenicy ditto	10	57½			Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	—	—			» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—			Siana pud . .	—	35		
» fasoli . .	—	—			Drzewa sos. sąż.	8	50		
Gryki	6	15			Wół dobry . .	51	64		
Jęczmienia . . .	6	39½			» średni	40	35		
Owsa	4	75			» lichy	28	87		
Mąki psz. prze. p.	2	70			Ciele	3	89		
ordyn. pud	1	31			Baran	—	—		
żytnéj pytlowéj	—	79½			Wieprz dobry	23	57		
żytnéj razowéj	—	—			» średni	17	53		
gryczanéj pud	1	35			» lichy	10	75		
Kaszy jaglanéj cz.	12	79			Masła pud . .	8	40		
» grycz. zw.	13	53			Słoniny » . . .	5	80		
» drobnéj	22	38			Kartofli czetw.	2	20½		
» jęcz. perło.	27	24			Okowity wia.	2	72		
» » ordyn.	7	37			Szumówki »	1	63		
Słomy fura zw.	—	—							

Sprowadzono w dniu 9 Stycznia r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 698; z różnych miejsc Królestwa 145; ogółem wołów sztuk 843; wieprzy 827; cieląt 528 baranów —; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 645; na prowincyę wołów sztuk 68; wieprzy 600; cieląt —, na liwerunek wołów 124. Remanent 6.

KURS GIEŁDY BERLINSKIÉJ.

Dnia 8 Stycznia 1857 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	81	—
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	104¾
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	101⅞
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	81½
» Listy Zastawne nowe	92	91½
» Obligacye 500-złotowe	—	85¾
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	93½
» B 200 »	—	21½

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie d. 30 Grudnia (11 Stycznia) 1856/7 r.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.